

W Kaszubie witał życie, Kujawiak pokazał jego grozę

data aktualizacji: 2021.04.12 autor: Joanna Młynarczyk



Józef Kaźmierczak jest już od 22 lat na zasłużonej emeryturze. Jest aktywnym wolontariuszem Polskiego Stowarzyszenia Miłośników Kolei. Oprowadza wycieczki po zabytkowej parowozowni w Skierniewicach. - Kolej uczy obowiązkowości, dyscypliny, dyspozycyjności. Zaczynałem od parowozu - trakcji spalinowej, następnie była trakcja elektryczna. Wiele serii tego taboru eksploatowałem, co zwiększyło moją wiedzę, zaspokoilo ciekawość. (fot.arch)

Przejechanie lokomotywą miliona kilometrów maszyniście zajęło pół wieku. - Jestem spełnionym człowiekiem - mówi dziś Józef Kaźmierczak, kolejarz ze Skierniewic.

W 1999 roku odszedł na zasłużoną emeryturę. Rodzinną tradycję podtrzymuje syn Konrad.

Ekspresowy „Kaszub”, relacji Gdynia-Warszawa Zachodnia wioził młoda kobietę do szpitala.

- To był początek lat 70-tych, nie było jeszcze radiotelefonów, a łączność z pociągu była bardzo kiepska. Zbliżałem się do stacji Legionowo, gdy ktoś zerwał hamulec bezpieczeństwa. Pociąg zatrzymał się, a do kabiny z krzykiem wbiegł kierownik. Mówił, że kobieta zaczęła rodzić. Dziewczyna zapewniała, że jeszcze co najmniej 20 minut wytrzyma i możemy jechać dalej - opowiada maszynista.

W Legionowie poinformowano dyspozytora o zdarzeniu, a ten zorganizował na stacji w Warszawie karetkę.

- Skoro twierdzi, że wytrzyma można spróbować dojechać do stolicy, bo wtedy urodzi warszawiaka nie legionistę - wspomina pan Józef. - Ruszyłem z rodzącą na pokładzie z prędkością maksymalną, ale dozwoloną.

Przyznaje, że było to bardzo długie 20 minut, jechał z duszą na ramieniu.

Pan Józef w lokomotywie towarzyszył narodzinom, ale kilkakrotnie był świadkiem śmierci na torach. Pod kołami lokomotywy, którą obsługiwał zginęły 4 osoby.

- Jechałem „Kujawiakiem”. Pamiętam jak dziś - pod Kutnem na torach stał starszy mężczyzna, w kapeluszu, z walizką, patrzył mi prosto w twarz. Jak się potem dowiedziałem, człowiek ten sprzedał dorobek swojego życia, kupił dzieciom mieszkania, ale żadne z nich nie chciało ojca przyjąć do siebie.

Osiemnastolatek na stacji w Bartodziejach siedział na peronie z nogami w torach, maszynista nie miał szans zatrzymać pociągu, zobaczył chłopaka w ostatniej chwili. 14-letnia dziewczyna zginęła pod Białymstokiem. Szła po torach i omsknęła jej się noga. Ostatnią zmarłą tragicznie pod kołami pociągu osobą była 39-latką, która wypadła z pociągu do Kuźnicy. Przez pomyłkę, zamiast do WC, otworzyła drzwi wagonu.

Mówi: - Urodziłem się przy samej stacji, można powiedzieć, że pociągi przejeżdżały przez moje podwórko. Dziadek był nauczycielem, pracował na kolei warszawsko-wiedeńskiej, również najstarszy brat ojca, Stanisław, był kolejarzem. Tata zaś był pocztowcem, jeździł ambulansem pocztowym na kolei wąskotorowej Rogów-Rawa-Biała Rawska. Kiedy poznał mamę, ta mieszkała w Rawie Mazowieckiej, tuż przed płotem jej rodzinnego domu przechodziły tory kolejki wąskotorowej. Tata jeżdżąc ambulansem widział mamę biegającą po podwórku, zakochał się w niej. Pobrali się gdy miała niespełna 17 lat - opowiada.

Miłość do kolei w nastoletnim Józefie rozpalał brat ojca, Stanisław.

W wieku 13 lat spędził swoje ostatnie wakacje w życiu, potem był już tylko urlop - opowiada pan Józef. Tuż przed emeryturą został instruktorem, szkolił młode kadry.

Do dziś wspomina życie w drodze. Każdy przystanek na dalekobieżnych trasach wymienia bez trudu.

- W latach 70-tych pracowałem w ruchu dalekobieżnym, obsługiwaliśmy pociągi na terenie całej Polski, jeździłem bardzo daleko - Przemyśl, Rzeszów, Kuźnica, Opole, Ełk, Toruń, Bydgoszcz, Ustka... - opowiada. - Mogę każdy przystanek na każdej swojej trasie wymienić - przekonuje.

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/38357-w-kaszubie-wital-zycie-kujawiak-pokazal-jego-groze>